



Fot. Archiwum

Noblesse oblige...

Gdy zmienia się minister zdrowia, powinno się pewnie dokonywać bilansu osiągnięć i porażek „starego”, a jednocześnie przygotować listę oczekiwań wobec „nowego” („nowej”). W gorącym okresie przedwyborczym powinno się pewnie także dokonywać oceny pomysłów i obietnic (czasem naprawdę zaskakujących i egzotycznych) i formułować listy spraw do załatwienia, gdy kurz wyborczy opadnie. Wielu ekspertów i felietonistów ulega presji tego specyficznego czasu i (słusznie) angażuje się w tę bieżącą.

Warto jednak, nawet w takich gorących chwilach, nie stracić z oczu imponderabiliów, także tych dotyczących służby zdrowia, bez których gorące dyskusje o systemie ochrony zdrowia odbywają się bez busoli. Nie wszystko bowiem da się załatwić najsilniejszym, ale czasem fałszywie kierującym bodźcem finansowym, a nawet w systemach państwowych wartości zawsze się liczą.

Jak każdy system, tak i ochrona zdrowia ma elity, które powinny przywoływać wartości, kształtować postawy,

bez entuzjazmu podeszły do tej sprawy, często argumentując, że mają ograniczone możliwości nauczania. Jednak gdy zaczęto poszerzać liczbę uczelni z wydziałami medycznymi, ograniczona życzliwość, przy wtórze organizacji medycznych, zamieniła się w otwarty sprzeciw. A przecież to nie kto inny, ale właśnie utytułowani medycy stanowią trzon nowych wydziałów medycznych, a nowe miejsca kształcenia, często poza dużymi ośrodkami miejskimi, mogą stać się lokalnymi lokomotywami jakości opieki.

Drugą sprawą jest coraz częstsza gotowość do osiągnięcia coraz wyższych zarobków za wszelką cenę. Porzucanie miejsca pracy dla dodatkowych 5 zł za godzinę, niemal powszechna gotowość do akcji masowego odchodzenia z pracy w celu wymuszenia podwyżek to codzienność placówek opieki zdrowotnej. Organizacje zawodowe bez większej refleksji stają po stronie medyków, nawet gdy ich decyzje naprawdę zagrażają bezpieczeństwu chorych.

„Przynależność do elity to nie tylko powód do dumy, ale także większa odpowiedzialność i konieczność stosowania wobec siebie wyższych wymagań”

zauważać nieprawidłowości. Są nimi oczywiście główne zawody medyczne: lekarze i lekarze dentyści, pielęgniarki i położne, farmaceuci, diagnosty laboratoryjni, ratownicy medyczni oraz ich organizacje, szczególnie samorządy zawodowe. Oprócz oczywistych zadań z zakresu ochrony praw zrzeszonych profesjonalistów ich celem jest także dbałość o należyte wykonywanie przez nich zawodów. To truizm i może wydawać się komuś, że przypominanie o tym jest nie na miejscu, jednak warto od czasu do czasu spojrzeć na stan spraw podstawowych.

Pierwszy aspekt to profesjonalizm. Od lat mówi się, że polscy medycy reprezentują najwyższy poziom profesjonalizmu i między innymi dlatego są rozchwytywani w wielu krajach z deficytem kadr medycznych. Polskie organizacje zawodowe od lat alarmowały w sprawie zbyt małej liczby tych kadr w Polsce i nawoływały między innymi do zwiększania naboru na studia medyczne. Konsekwentną polityką kolejnych (od 2015 r.) ministrów zdrowia zwiększa się liczbę studiujących na kierunkach medycznych. Dotychczas istniejące uczelnie medyczne

Trzeci przykład jest najbardziej bulwersujący. Często zdarzają się sytuacje masowego wystawiania zwolnień lekarskich osobom biorącym udział w nibystrajkach, podczas pandemii COVID-19 niemal powszechne było wynajdowanie wykrętów, by uniknąć skierowania do pracy, a w ostatnim czasie nastąpił wysyp fabryk recept, w których wielu lekarzom nie drgnęła ręka, by swoim nazwiskiem autoryzować ewidentne nadużycia. Wszystko to przykłady dość oczywistego i niestety masowego naruszania zasad etycznych obowiązujących profesjonalistów medycznych. Niestety ani jedna z tych oburzających sytuacji nie doczekała się praktycznie żadnego potępienia ze strony medycznych samorządów zawodów zaufania publicznego. Praktycznie jedyną ich reakcją stały się połajanki wobec instytucji usiłujących zwalczać te zjawiska lub nawet tylko publicznie je krytykujących.

W zasadzie nikt nie ma wątpliwości, że medycy to elita nie tylko systemu ochrony zdrowia, ale także całego społeczeństwa. Ale przynależność do elity to nie tylko powód do dumy, ale także większa odpowiedzialność i konieczność stosowania wobec siebie wyższych wymagań.